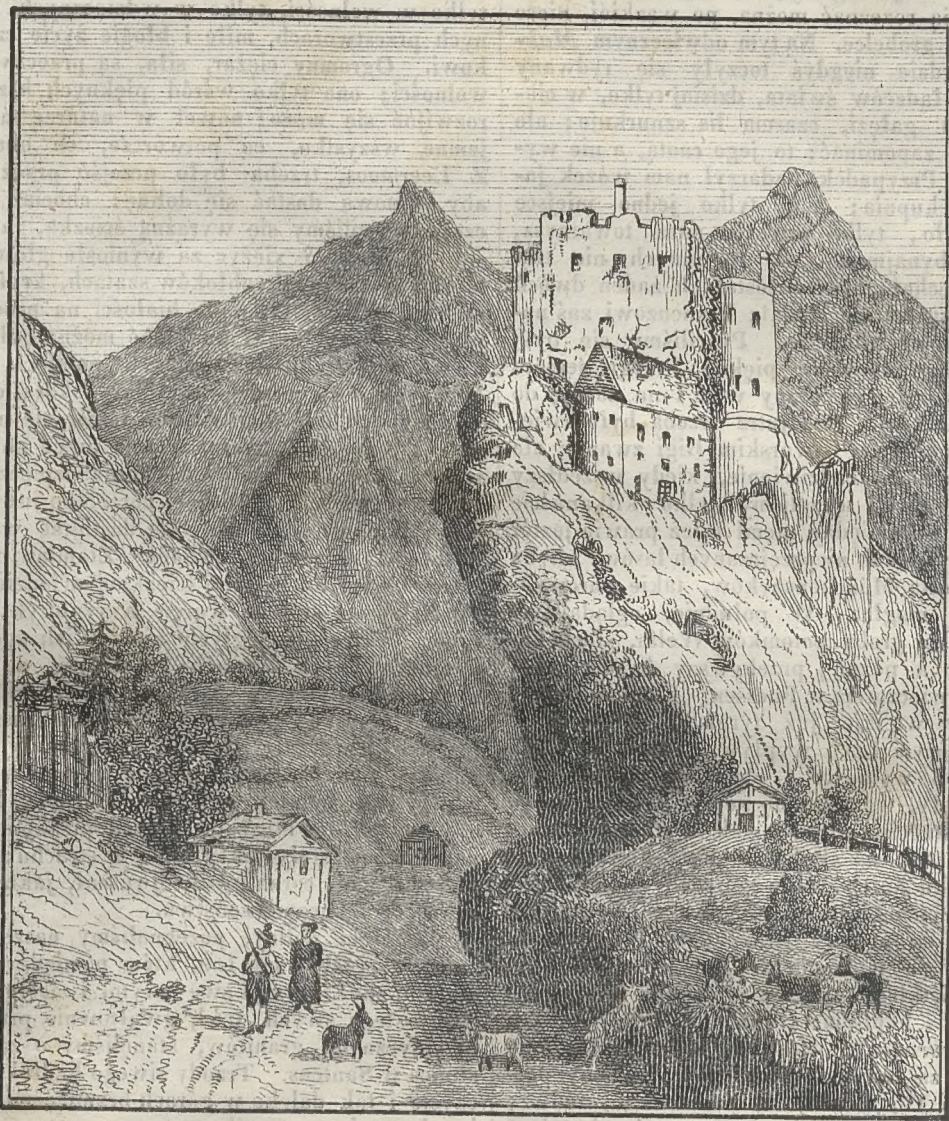


# Przyjaciel Ludu.

Rok piąty.

No. 12.

Leszno, dnia 22. Września 1838.



Widok zamku Val w Tyrolu. \*)

## Z moich wspomnień.

W roku 1832, w Wrześniu, wybrałem się z Monachium z trzema towarzyszami, na pieszą

\*) Zamek Val położony w pięknej równinie Meranu, wznoszący dumne czoło nad nurtami Adygi, dziki przechodniom przedstawia widok. Była to w wiekach średnich niezdobyta twierdza. Tymczasem minęły czasy rycerstwa: zamek przyjął załogę, a po udeskonaleniu

podróż do Tyrolu; a że o kilka godzin za Monachium już się zaczynają Alpy, przeto z miejsca ruszyliśmy piechotą. Ochoczo wybiegłszy z miasta, szybkim postępując krokiem,

sztuki wojennej opuszczony, zamienił się w ruinę. Zamek ten miano długo za palladium niepodległości Tyrolczyków, tak jest szanowany w Tyrolu, jak kaplica Tella w Szwajcaryi, bo z nim wiąza się najdawniejsze miłe wspomnienia kraju.



wnet ubieglśmy kilka godzin drogi, ale również prędko i sił do dalszego pochodu zabrakło. Spoczęliśmy w lesie, pod cieniem rozłożystego buku, co różne swe korzenie aż pomiędzy kamienie, niedaleko ztamtąd przechodzącej niegdyś rzymskiej drogi, zapuścił. Droga ta wiodła z Salzburga do starej Augusty; dzisiaj zarosła lasem i zaledwo ją rozeznac można, po wąskiej, nieco wyniesionej grobelce. Na tym odwiecznym *Makadamie*, gdzie niegdyś toczyły się rydwany dumnych władców świata, dzisiaj tylko, w cieńniu niskich gałęzi, czasem lis sznurkuje; ale świat umie zapominać: to jego cnota, a nie występkiem. Przypadek nadarzył nam wózek jakiegoś przekupnia; a że tylko jedno miejsce w nim było, tylko czwarty nasz towarzysz, Francuz, bynajmniej się o innych nie troszcząc, pojechał; z nas pozostających żaden dwóch drugich odstąpić nie chciał; Francuzowi zaś naprzód o siebie chodziło. Puściliśmy się trzej piechotą, aż minawszy piękne brzegi jeziora Wurm, dogonił nas próżny wóz i na nocleg do Werlheim zabrał. Nazajutrz trzeba było zwiedzić Peissenberg, w bawarskim Rigi zwany; ale jakież było nasze zadziwienie, kiedy wszedłszy na czubek góry, ujrzeliśmy tylko kilkanaście pagórków, a pomiędzy nimi tyleż prawie jezior i prozaiczny widok nieprzejrzanych lasów: chyba miłość własna Münchenczyków, takie porównanie zrobić mogła. W południe, oglądaliśmy w Steingaden groby potomków Welfa, księcia bawarskiego; a później przebywszy bystry Lech, stanęliśmy wieczorem w Fuessen. Fuessen strzeże wejścia w wielkie już tyrolskie Alpy przez wąwóz, którym Lech wypływa; dwie, na kilka tysięcy stóp wyniosłe i obnażone z ciemnego granitu skały, wznoszą się po obu stronach ujścia rzeki; naprzeciw nich zamek i miasto, obwiezione murem, na skalistym pagórku; naokoło zaś, na kilku mniejszych wzgórzach, porozrzucane zamki, przypominały mi niegdyś fuessenskiemu Komesowi do pomocy straży dodanych wassali. Ciekawym do widzenia w Fuessen jest portret Karóla Wielkiego, wraz z olbrzymią miarą jego wysokości, i napisem: „*Iusta S. Caroli magni R. J. effiguratio*”. Portret ten lud tamedzny bardzo czi i za prawdziwy, z natury robiony, portret Karóla W. uważa, Z Fuessen wyszedłszy rano (bo tu już niezmierne poczynają się góry) przebyliśmy przy wejściu w Tyrol, austryacką komorę, a minawszy małą miasteczkę Reutche, w gruzach leżącą, fürteczkę Klause, co niegdyś przejścia w Alpy broniła, nareszcie piękną wioskę Heiterwang nad jeziorem Plan, stanęliśmy o półodwieczerz w Leermoos. Droga, cośmy przebyli, wiodła doliną, po której, jak zwykle w górach, kręty wiję się strumyk; z obu stron zaś wznoszą się poprzerywane wąwozami, lasami porośłe skały. W Leermoos dolina się kończy; z trzech stron wznoszą się strome i niezmiernie mury granitu, obnażonego nie tylko z drzew,

ale nawet z pnących się roślin; widok tak zimnej obumarłej przyrody, nieznosne dla oka takie nadzwyczajne ogromy, dreszczem przejmują, fizycznym ciężarem prawie gniotą duszę widza. A przecież czyste tam i zdrowe powietrze, pełnemi pierśmi zaczerpnąć go można w dolinie; czemuż więc tak tam duszno? tak nieznosno? bo tylko w wolności, tylko w wdzięcznych i pięknych przestworach, miłe i błogie życie człowiekowi. Ogromny ciężar, siła, są przeciwnikami wolności; ona tylko wśród pięknych kształtów rozwijać się może; nawet w naturze nieprzyjemne wszystko, co potwórcze, co obumarłe. Z Leermoos, trzeba było przejść przez górę, aby w nową dostać się dolinę: chociaż z wieczora, puściliśmy się wyraźną ścieżką, a kiedy się ściemniło i xiężyc za wyniosłe głowy granitów, w czarnych obłoków szatach, krył swoje świetne oblicze, tylko po białości na proch zdeptanego głazu, kroki kierować można było, albo kierunek ścieżki uchwycić w pamięci, kiedy kochanek nocy przez rozpadliny skał, czasami w zielonych fałach głębokich jezior się przegłądał, i jasny swój wzrok rzucił przed stopy nasze, jakoby śmiertelnych z niebezpieczeństwa chciał wywieść. W późnej porze, bo już po północy, zaledwo zdołaliśmy się dostukać w karczmie, *auf dem Fern* zwaną. Ztamtąd na Nasserert do Imbst, krętymi ścieżkami wiedzie droga. W Nasserert stał na warcie Karyntczyk, w kafowej kurtce, obciążonych niebieskich spodniach i sznurowanych cizmach; sądziłem, że jakieś słowiańskie słówko usłyszę; lecz ani sposób było i wyrazu zrozumieć. Z Imbst ruszyliśmy już wózkami; czterech nas, jeden mały ciągnął konik. Śmiały góral, prawie cwałem pędził z góry ku Innowi, zgrabnie kierując koniem, aby wózek się nie zatoczył; on przyspiesywał, nam w'osy stały na głowie z strachu; ponad przepaściami, coraz zwawiej ruszał, jakby chciał uskoczyć niebezpieczeństwu.

W głębi doliny, pożegnaliśmy naszego woznicę, a przebywszy Inn, który pomiędzy dwoma murami skał, wymył swe koryto, i zielono-szkława wstęgą swych wód, gwałtownie prute łono niebotycznych granitów, stanęliśmy o zachodzie słońca w Santens. Trzody siwego bydła z owemi czysto i tak daleko w górach brzmiaćmi dzwonekami u szyi, powracały na nocną pastwę w góry; w wszystkich gospodach krzątano się koło wieczery; nagle odgłos dzwonka na Aniół Pański wszystkich mieszkanców wioski wywołał; twarzą ku wschodowi zwróceniu, na kolana popadali, aby wieczorne odmówić modlitwy. Nabożeństwo i bogobojność Tyrolczyków, są rozczulające; zdaje się, iż zepsuciu niepodobna przez takie przedrzeć się góry; iż człowiek, wśród dzikiej żyjącej przyrody, na małym przestawac zmuszony, w prostocie obyczajów, łatwiej cnotliwym być może. Z Santens droga wiedzie doliną Oetzthal na Umhausen, do Solden; pod Umhau-



sen oglądaliśmy wodospad nadzwyczajnej wielkości, większy, niż w Adersbach, niż Elbfall, w górach szląskich. O kwadrans drogi słychać już było szum, jakoby gwar ludu z wielkiego miasta; a o kroków może sto, rosi już drobnymi kroplami, jakoby gradem kryształów o piersi głazu rozpryskujący się strumyk; z bliska, z pod skalistego podcienia, podziwiać można bez szwanku to przerażające, a tak piękne zjawisko przyrody. Takto i z wezbranem igrzyskiem namiętności ludzkich w gwałtownych chwilach. Z daleka ryk burzy cię tylko dójdzie; naprzeciw niej, choćbyś najdalej stanął, dosięgnie cię swym poiskiem; ale niechaj cię z sobą porwie; jeżeli twoja dusza nie twardsza i ściślejsza od tego dna z granitu, rozprysniesz się w tysiąc atomów i zginiesz z tym potokiem, co w tej kamiennej czarze przezroczyści, w końcu w mętnej wylewa się strumyk. W Solden kończy się dolina Oezthal; zagradza ją śnieżny szczyt lodownika Oezthaler Ferner \*) zwanego. Za naszym przybyciem, zachodzące słońce zrumieniło jego białe lica, wieczorne zorze powlekły go złotogłowem, aż nareszcie w cieniach nocy zbladł na powrót śmiertelnie kochanek obłoków. Z Solden do Meranu, na drugi kraniec Tyrolu, wiedzie droga przez wysokie jarzmo gór, Timbli zwane. Po kilku godzinach mozolnej pracy, po kamienistej, mchem porośniętej ścieżce, dostaliśmy się na sam grzbiet pasma. O tysiąc stóp może nad nami błyszczał w słońcu, jakoby z brylantów rzunięty czubek góry, a za nim rozlewało się nieprzejrzane okiem morze, mętno zielonych lodów. Nigdy na nim nie zaszeleści ruch wiosła, żadna fala nie odetchnęła jego martwe piersi; bo wieczna ciężka kara na tych wyniosłych synach ziemi, granitach, za to, iż tak wysoko śmieli podnieść czoła; największa rokosz ich matki na zawsze im jest odjęta. Nigdy nie w ich łonie nie będzie poczęt, żadna roślina nie uwieńczy ich skroni; wiecznie więc, wiecznie za swoją dumę nieplodne, jeżeli ziemia matka, przebaczenia nie uprosi i wrzącą lawą swego łona nie stopi tych lodowatych więzów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Puławy.

Puławy, znaczna włość we województwie lubelskim, powiecie kazimierskim, 16 mil od Warszawy, 6 od Lublina, na wielkim gościńcu, w położeniu przyrody najpiękniejszym, nie daleko starożytnego Kazimierza ze swoim zamkiem i spichlerzami (zobacz P. L. Nr. 4. r. 5.) i miasta Janowca (zobacz P. L. Nr. 6. r. 2.), także zeswym zamkiem.

Okolica Puław, jest klasyczną w dziejach naszego narodu. Są dziedzictwem domu Czar-

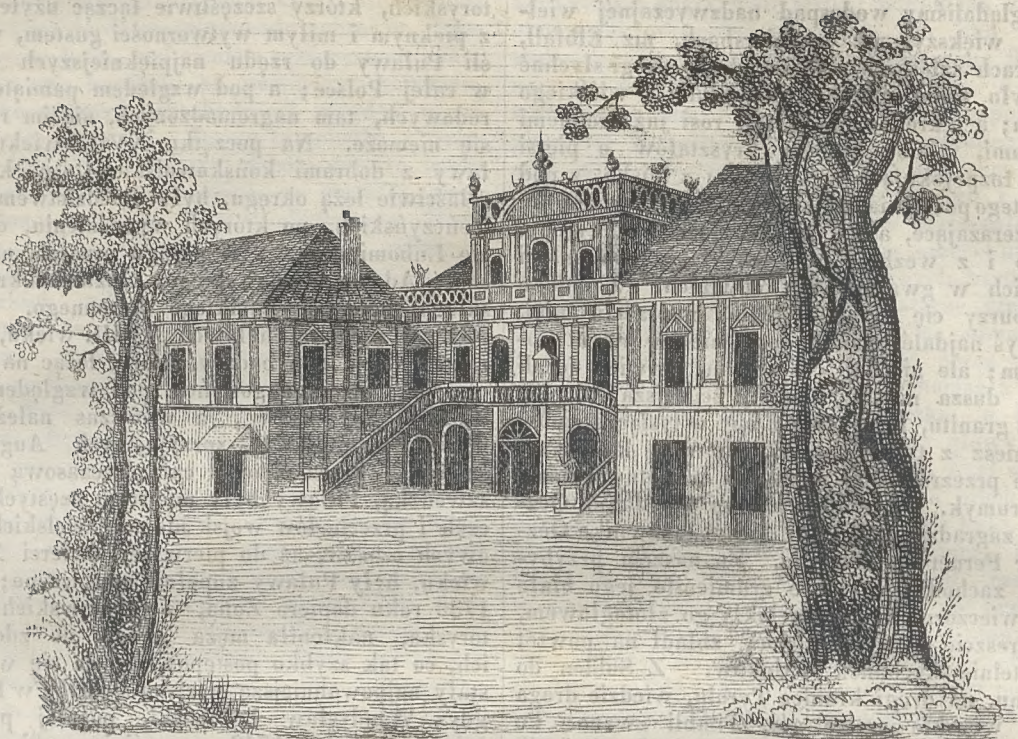
\*) Ferner znaczy w Tyrolu to samo, co w Szwajcarii Gletscher.

toryskich, którzy szczęśliwie łącząc użyteczność z pięknym i miłym wytwornością gustem, wzniesli Puławy do rzędu najpiękniejszych miejsc w całej Polsce; a pod względem pamiątek narodowych, tam nagromadzonych, nie im równać się niemożę. Na początku XVII. wieku, Puławy z dobrami końskowolskimi, w których właściwie leżą okręgu, były dziedzictwem domu Teńczyńskich, po których wygaśnięciu, dostały się Lubomirskim, a w posagu przeszły na własność Adama Sieniawskiego, kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego. Karol XII., w pierwszych latach XVIII. wieku, spalił zamek stary, tam będący, który, leżąc na wzgórzu, przy wielkim gościńcu, pod względem wojskowym był ważny, a wówczas należał do domu Sieniawskich, sprzyjających Augustowi królowi. Przez nieomal całą ówczasową wojnę szwedzką, Puławy były miejscem czestych utarczek i przechodów wojsk nieprzyjacielskich. Od owych czasów, aż do pierwszej ćwierci XVIII. wieku, były Puławy zupełnie opuszczone; około 1730 roku dopiero Zofia, z Sieniawskich Czar-toryska, nakłoniła męża swego do zdobienia ich, co tak szybko postępowało, że się wkrótce stały najpowabniejszą wiejską siedzibą w Polsce; gdyż Władysław Łubiński, później prymas, już około roku 1740 w swjej jeografii z wielkimi pochwałami o nich wspomina. Pałac i ogród przyozdobiła wspomniona księżna jak najwytworniej, podług ówczasowego gustu francuzkiego: jedynie ogromne dostatki jej męża, xięcia wojewody ruskiego, cudów takich naówczas w kraju naszym dokazać mogły. Dopiero jednak syn wojewody ruskiego, książę Adam Czar-toryski, generał ziem podolskich, feldmarszałek wojsk austriackich, i małżonka jego Izabella, z Flemingów, wzniesli Puławy do rzędu najprzepyszniejszych siedlisk wiejskich w Europie.

Aż do 1787 roku mało odmieniono w Puławach, dopiero podróż księżnej do Anglii zwróciła jej uwagę na ozdoby, w tym kraju wynalezione i wykształcone.

Wówczas pałac, na rycinie tu przedstawiony, został upiększonym i rozszerzonym, nazwany wielkim; celuje obszernością i trwałością, zawiera okazałą salę i mnóstwo pięknych pokoi, między którymi pokoje księżnej nazwać można było raczej muzeum, niż mieszkalnemi komnaty, pokoje zaś xięcia celowały skromnością szlachetną. Cały gmach jest imponujący, pomimo, że z powierzchowności nie jest zupełnie regularnej budowy i nie ma wiele architektonicznych ozdób. Z galerii pałacu jest widok jeden z najbardziej czarujących; miasto Kazimierz, dzieło i miejsce pobytu wielkiego króla, przybytek niegdys ogromnego polskiego handlu; zamek Janowiec, siedlisko Firlejów, Lubomirskich, Tarłów; Gołab, pamiętny konfederacją na stronę Michała króla; wszystko jednem rzutem oka oglądając, wzniosłe budzi w nas przypomnienia przeszłości,





Palac w Putawach.

gorzkie teraźniejszości uczucia, a głębokie zaniepokojenie się w przyszłości! Na pałacu położony jest od strony dziedzińca napis: „*Illa nobis haec oia fecit*,” myśl naśladowana z Wirgiliusza, zwrócona do księżnej Zofii z Sieniawskich Czartoryskiej.

Od pałacu idąc wśród najpiękniejszych krzewów, stoi na końcu szerokiej i długiej ulicy świątynia Sybilli, gmach okazały i kształtny, na wzór tyburtyńskiej Sybilli nad Teweroną we Włoszech, wystawiony ręką księżnej Izabelli Czartoryskiej na brzegu góry, ponad Lachą od Wisły, uwieńczony gęstymi drzewami; zdaje się panować nad całą okolicą; na czele nosi napis złotymi głoskami: „*Przeszłość przyszłości*.” Przesklepiona jest na dolny i górny przybytek; do pierwszego wchodzi się od strony Lachy, skrytymi wązkiemi schodami; wnijście to technie smutkiem i ma coś w sobie tajemniczego. Dolny ten przybytek, lubo na ścianach mieści zbroje i tarcze dawnych naszych rycerzy, zdaje się być jednak poświęcony pamiątkom pogrobowej naszej chwały. Zawiera między innymi:

Puklerze z napisami, uwieczniającemi męstwo wojsk polskich, pomniki: księcia Józefa Poniatowskiego i księcia Adama Czartoryskiego, niegdyś małżonka założycielki Sybilli, dobroczyńcy ludzkości, mecenasa polskiego i miłośnika muz.

Górny przybytek ma wchód widoczny i wspaniały, bogatszy jest w światło i ozdoby. Oświeca go kopuła szklanna z jednej sztuki,

dar cesarza Alexandra. Wewnętrzny kształt świątyni zupełnie okrągły; wprost wnijścia, w dosyć głębokiej niży, na pół zakrytej zasłoną z ponsowego aksamitu z złotą frandzlą, stoją chorągwie, na nieprzyjacieliu zdobyte, oręż, laski marszałkowskie, pastorały, dzidy, miecze, pałasze, puklerze, pamiątki najznakomitszych mężów, najstawniejszych bitew. Pod temi rycerskimi trofeami, na podstawie granitowej, pokrytej kosztowną zasłoną, stoi hebanowa szkatuła, złotem okuta; na wierzchu jej brylantami wysadzony napis: „*Pamiątki polskie*,” po bokach: „*zabrała Izabella Czartoryska r. 1800.*”

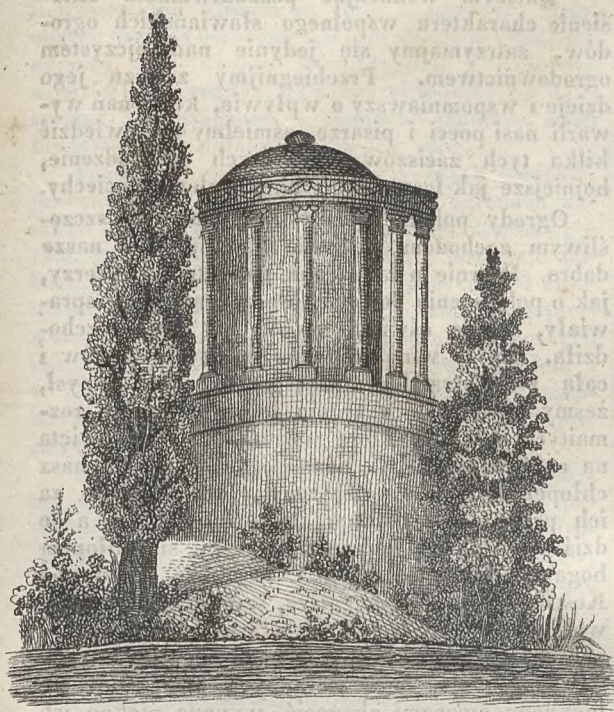
Na ścianach przybytku znaki zwyciężkie rycerzy najznakomitszych rodzin polskich z napisami; w półkręgu z obu stron ustawione są szafy, gładko wyrobione, w troistych przedziałach. Na tych szafach stoją puhary, szkatułki rozmaitego kształtu, grobowce niektórych sławniejszych królów i mężów. W tym panteonie, westminstrze polskim, między drogiemi klejnotami, widzieć się dają kości Bolesława Chrobrego, w białym pomniku, zachowane w szklanej puszce.

Książka do modlitwy Władysława II.

Koralowe popiersie Bolesława Wstydlwego, na srebrnej tabliczce.

Pieczęć Przemysława, wyryta na pamiątkę sklejenia w jedno ciało rozerwanej, w czasie targów wojennych po zejściu Bolesława IIIgo, Polski.





*Świątynia Sybilli.*

Pałasz czarny Władysława Łokietka, z żelaznemi skówkami.

Tarcza Floryana Szarego, przez Władysława IV. na pobojuwisku łaską i łzami królewskiemu uczczonemu.

Stół do pisania Kazimierza W., przedziwny prostoty.

Tabakierka czarna Wierzyńska,

Trzewik Jadwigi królowej, karmazynowy, z krzyżem z złotego galonu. Zabytek jej koronacyjnego stroju.

Chorągiew, pod którą na czele rycerstwa Ruś od Węgrów roku 1390 oswobodziła.

Łańcuch złoty, ozdoba rektorów akademii krakowskiej w ostatnich czasach, przez Jana Śniadeckiego złożony w świątyni Sybilli.

Dwa miecze krzyżackie, Władysławowi Jagiellu, pod Grunwaldem od w. mistrza na wzgardę przysłane.

Chorągiew, w tej walce na zakonie krzyżackim zdobyta.

Szkatuła z zwierciadłem, puhar i laska pasterska, kardynała Zbigniewa Olesnickiego.

Popioły nieśmiertelnego Kopernika, w czarnym pomniku i wizerunek tegoż.

Włosy, łańcuch, pierścień i część zbroi Zygmunta starego.

Wachlarz Bony królowej.

Pięć strzał i szczątek zegaru Jana Tarnowskiego.

Szpada, chorągiew i kawałek szaty Zygmunta Augusta, jego także obraz i książka ulubiona

z wizerunkami Barbary i Izabelli, którą zawsze przy sobie nosił.

Sztuciec koralowy i łyżka konchowa, pamiątki po caotliwej Barbarze.

Głowa Jana Kochanowskiego, w marmurowym pomniku. Więńczy grobowiec poety, lira koralowa z brylantowym węzłem i złotemi stronami, zawieszona ręką tklivej autorki Malwiny.

Szabla Stefana Batorego, przez Grzegorza XIII. poświęcona i w upominku królowi przysłana. Tegoż popiersie i obraz.

Łańcuch złoty, oprawa srebrna z książki i szczątki trumny Anny Jagielonki.

Kości W. Zamojskiego, w czarnym mozaikowym pomniku; jego także buława hetmańska, odrobina szaty, księga do modlitwy i tacka z pod łulki.

Książka do nabożeństwa, Samuela Zborowskiego.

Obraz Zygmunta III., kawałek szaty i zegarek własnej jego roboty.

Perły, łańcuch, szczątki z obicia trumny, po dwóch żonach Zygmunta III., Annie i Konstancji.

Wizerunek x. Skargi Pawęskiego.

Skrzypce Lwa Sapiehy i buzdyan Jana tegoż nazwiska; pierwszy z nich uczczony pomnikiem.

Godło zwyciężkie Tenczyńskich.

Buzdyan Zebrzydowskiego.

Głowa Żółkiewskiego hetmana (w Stambule po okropnej przygodzie cecorskiej z tryumfem po ulicach oprowadzana, a później za 200,000 złotych wykupiona) w białym mozaikowym grobowcu; jego także suknia, obraz i inne zabytki.

Tarcza, pierścień i wizerunek Chodkiewicza.

Pierścień, łańcuch od orderu złotego runa, książka do modlitwy i kawałek szaty Władysława IV.

Wizerunek Sarbiewskiego, poety.

Szabla, kałamarz i inne pamiątki po Jerzym Ossolińskim.

Jana Kazimierza kilka zabytków.

Kość z ręki walecznego Stefana Czarnieckiego, w marmurowym pomniku: jego także burka, tarcza, buława i czara kryształowa; (dar króla duńskiego, po zwycięstwie nad Szwedami.)

Miecz i roztruchan Bohdana Chmielnickiego.

Szaty, koronki i łańcuch Maryi Ludwiki, (żony Władysława IV. a następnie Jana Kazimierza.)

Buława i łuk z dwiema strzałami, pamiątka domu Michała Korybuta.

Chorągwie, tarcze, kordy, puhary, sprzęty, na Turkach zdobyte przez Jana Sobieskiego.

Zegarek kornalinowy, Maryi Kazimiry (żony Jana III.)

Wizerunek Jakóba Sobieskiego, królewicza.

Buława Jabłonowskiego, hetmana.

Chorągiew szwedzka, na hufcach Karóla XII. zdobyta.

Szabla, pudełko i dwa obrazy Stanisława Leszczyńskiego.



Lira Maryi Leszczyńskiej, (córy Stanisława Leszczyńskiego K. P.) królowej francuskiej.

Obraz i szkatuła Augusta III.

Suknia Stanisława Augusta Poniatowskiego, w której od konfederatów był uprowadzony. Tegóż bóg, podany mu od jednego z konfederatów w miejsce trzewika, który w tym razie był zgubił.

Wazon z kości słoniowej i hebanu, toczony ręką bohatera Kościuszki w tęsknotach niewoli.

Sprzęty wojenne i pamiątki z ostatnich czasów polskich.

Łańcuch złoty z krzyżem kardynała Hoziusza.

Rękopisma wielu sławnych w narodzie naszym mężów dawniej się w Sybilli mieściły, lecz później przeniesione i umieszczone zostały w gmachu, archiwum zwanym, na rycinie dalej wystawionym.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

## Ułamek o pięknym ogrodnictwie polsk.

### Wstęp.

Lecz jakież są ojczyste ogrody kraju, który od pola wziął swe nazwisko? nie szukaj ich tyle, jak w innych żyzniejszych, albo górzystych; nie sprzyja im ani miejscowość płaska i skąpo w wodę opatrzona, ani charakter mieszkańców otwarty i nieumiejący się zamknąć w wykwińniętym samolubstwie Anglika; daleki od zimno-krwistego splinu, żyje on tylko towarzyskim udziałem, wszystkich i każdego cierpienia. Jemu ta tylko przyjemność staje się roskoszą, którą podzielił z towarzyszem; towarzysz współ-cierpień koi rany, chroni od zimnego splinu gorącą swoją przyjaźnią, a zasępieniego ziomek wiedzie na pola, na pola codziennę pracy, pola tkliwej pamięci i sławy. Człowiek, co tak żyje, co lubi oddychać pierściami całemi, nie mógł pokochać owych miłych, lecz samotnych, zamkniętych bretońskich ogrodów; nie zdoła on sam w sobie trawić boleści; nie ma on nudów przesyconej dumy, szukając schronienia śród niezmaconej natury; nie ma Ossyana, aby z nim dumał, przechadzając się łączną ścieżką śród ciemnych gajów ogrodu. Jego Kochanowski wesołą pieśń nucił: on się cieszy słońcem i tём czystym nie mglistym niebem, tём niezmiernym polem, tą równiną przestworną, a gładką, jak puklerz bojowy, która mu za obey ocean stanie, i na której z żywiołami walczy.

Tak to charakter każdego narodu odmienne życie budzi; nie sądź, że ten, co umie stroić, ten umie i kochać rodzinną strzechę; kocha ją, lecz nieznajdzie w niej samą tyle zadowolenia, co w niej mają samolubcy Anglicy, lub Holendrzy. Ów potomek koczujących Scytów, lubi otwarte pola, gdzie sam dla drugich pracuje, a nie mniej rodzica szanuje, i tyle szczęścia rodzinnego używa, jak ów ziomek innych krajów, który skwapliwiej ozdobę zacisza domowego nad wszystko przekłada.

Dalszym wskazując poszukiwaniom skreślenie charakteru wspólnego sławiańskich ogrodów, zatrzymajmy się jedynie nad ojczystym ogrodnictwem. Przebiegnijmy z razu jego dzieje i wspomniawszy o wpływie, który nań wywarli nasi poeci i pisarze, ośmielmy się zwiedzić kilka tych zaciszów, w których przyrodzenie, hojniejsze jak losy, błogie niż zlewa pociechy.

Ogrody polskie winny swój początek szczęśliwym zachodom naszych klasztorów, o nasze dobro. Równie o łagodzenie namiętności rycerzy, jak o polepszenie dobra chłopów pamiętne, sprawiały, że się oświata szybko po kraju rozchodziła. Im to winniśmy opis dawnych dziejów i całą pierwotną literaturę; im ten nasz umysł, żeśmy umieli się uchronić lub wybrnąć z rozmaitych błędów, które wstrząsały wiarę świętą na całej niemal kuli ziemskiej; im winien nasz chłopiek byt swój polepszony; szli bowiem za ich przykładem biskupi, kanonicy i t. d., a do dziś dnia chłop biskupizny, mieni się chłopem bogatym i niepodległym. Wszakże dotąd pod Kościanem wieś najbogatsza, szczyti się z usamowolnienia i obdarzenia jej własnością, przez kanonika gnieźnieńskiego, już temu pono lat trzysta. Nie mogło ujść oczu starannych klasztorów, że pięknymi owocami z bogaciej wypada piękną ich ojczyznę. Dawniej rosły po lasach tylko kwaśne płonki, mdławie przalki i odleżałki — obok miodu jedyne przysmaczki bitnych Sarmatów.

Lecz już w pierwszej połowie XII. wieku zaczęto szczepić w naszym kraju lepsze owoce. Pierwsi wprowadzili je Benedyktyni z Kluniaku do Tyńca. Kazimierz I. sprowadził Benedyktynów i dał im przywilej na opactwo i 100 wsi i 5 miast. Cichowski in alioquinis osiecensibus o tych jabłkach i gruszach, sprowadzonych przez nich w kraj, z Sandomirza do Mazowsza i Prus rozsełanych, wspomina za panowania Kazimierza Mnicha. Najszanowniejszy pomiędzy klasztorami dobrze się zasłużył naszej ojczyźnie: z czcią wspominać go wypada: on to rozpowszechniał świętą religijną, a przytém szerzył materyalną cywilizację, nie tylko u nas, ale i po całej północy. Jego święty zakładnik wyrzekł najpierwszy, że praca ręczna jest chlubą i modlitwą człowieka: on ją nakazał swym uczniom, już kilkanaście wieków przed tym reformatorem społecznym, który stanął w obronie pracy i w niej najwyższą godność człowieka ukazał. Pracowity zakon Benedyktynów obdarzył nas, jak rzekłem, pięknymi owocami Francji: wkrótce z Tyńca przeniesiono owocowe szczepy do Sandomierza, a później po całej Polsce. Wstąpił w jego ślady zakon Cystersów: Za panowania Bolesława, książęcia wrocławskiego (1200), sprowadzili Cystersi do klasztoru lubińskiego rodzaj jabłek, pod imieniem *daportów*, *oportów* znany: o których Kromer i Bielski wspominają, a które rajsłkami jabłkami zowie Marcin z Urzędowa. Od owego



czasu powstały po Polsce mnogie, schludne, obfite i jednostajne klasztorne sady i ogrody. Szlachetne drzewa owocowe zaczęto sadzić *w cynki a)*, ogrody zaś zwano *wirydaryjami i dziurdykami b)*, po rogach stawiano chłodniki *c)* dzilayminą *d)* obsadzone, a ciemnymi szpalery, czyli binderzykami połączone między sobą.

Tenże sam gust, podług pierwotnych wzorów, przechowany, pozostał po mnogich ogrodach naszych zakonów, aż do ich smutnej zagłady; a tam, gdzie jeszcze nie nastąpiła, i pozostaje pobożne schronienie dla ludzi cierpiących nad smutnem doświadczeniem ludzkości; tam jeszcze pierwotne, proste zatrudnienia zajmują klasztornych mieszkańców. Jeszcze są w krakowskiem i w Galicji klasztory, które się szczycą z zasobnych ogrodów, i z tych lub owych rodzajów owoców, im szczególnie właściwych.

Mówiąc o szczęśliwym wpływie zakonów na ogrodnictwo, należy oddać najwięcej pochwał OO. Jezuitom, których zakłady ogrodowe zawsze były godne pięknych gmachów, któremi nasze miasta ustroił. Zakon ten mając pod swym dozorem szkolną młodzież, nietylko miłość głębokich umiejętności, ale i zamiłowanie kunsztów, pomiędzy innemi ogrodnictwa, umiał w niej zaszczepiać.

Jemu to przypisać należy, że w całym kraju ogrody, na wzór klasztornych, pod zakładem dawnych uczniów konwiktów powstawały. Największy jednak popęd ogrodnictwu polskiemu nadała królowa Bona.

Początek pięknego ogrodnictwa w Polsce, poetyczniejszym jest, jak u innych narodów; nie powstał z zbytku mocarzy, ani też z żądzy wykwiutnego pokarmu, lecz łączy się z romantyczną częścią naszych dziejów. Przy schyłku Piastów dynastji, panował książę, który blaskiem swych czynów, nieledwo swe przodki zagasił: mąż ten równie dzielny, jak oni w czynach wojennych i w wszelkiej sprawie ojczystej, duszę miał tkliwą na wszelkie ludzkie uczucia i namiętności; poznał on dobrodziejstwo prawa, ustalił go w narodzie, on dzielił dolę kmiotka i byt jego poprawił; lecz nie umiał także pokroić miłości, którą uczuł na widok pięknej Esterki. Miłość tę, jedyną płamę w jego dziejach, jedyną słabość wielkiej jego duszy, ukrywał przed surowem okiem narodu; lecz kochance owę wystawił łobzowski pałac i pierwsze w Polsce założył ogrody; tamto spędzał król chłopów chwile, wolne od trosków swego rządu, tam też początek ojczystego ogrodnictwa. Lecz nie tylko dla kochanki swęj zacny monarcha zakładał ogrody: ozdobił on także zamek krakowski pysznym zwierzyńcem, jako nam Bielski zaświadczył.

Największy jednak popęd ogrodnictwu polskiemu nadała królowa Bona: pani ta, która

a) Quinceunx. b) Viridarium, jardin. c) Altany. d) Jasmin kalatonski.

schyłek bitnej dynastji Jagiellonów tak smutnym okryła kirem, usiłowała nas oswoić z pięknemi sztukami swego kraju i z bezpieczniemi intrygami Sforzów. Ale naród zbyt drogo opłacił blask korzyści wysokiej cywilizacyi: Bona zapomniana jako wskrzesicielka kunsztów i ogrodnictwa, żyje w pamięci ludu, jako okrutna macocha męczennicy, Barbary Radziwiłłównęj, z grozą odepchnięta od całej Polski, skarb królewski z sobą uwiozła; zostawując nam niby na pamiątkę iablka niezgody, rzuconego środ kraju, rozmaite owoce swęj ojczyzny \*), a wąż jadowity, Sforzów godło, ukrył się wśród kwiatów Italji. Ileż to też oblało te owoce, te próby obcej cywilizacyi, która nam tyle zepsucia przywiodła. Nie raz to w dziejach widzimy, jak wąż taki wśród kwiatów się kryje, a stroskany historyk daremnie pyta i bada, czemu tyle złego niebiosą dozwalają!

## Józef Borusławski.

(Ciąg dalszy.)

Moja opiekunka, lubo już nie młoda, przecież jako wdowa i majątna, weszła w powtórne związki małżeńskie z hrabią Tarnowskim; a gdy po kilku miesiącach pożycia, okazało się, że zaszła w ciążę, radość nastąpiła tym większa, im mniej spodziewana była. Zaczęły się odwiedziny i zjazdy wielu przyjaciół i sąsiadów, a w ich liczbie zawitała pani miecznikowa Humiecka. Była to jedna ze znakomitych i bogatych polskich magnatek; bawiła od niejakiego czasu w dobrach swoich, w bliskości hrabstwa Tarnowskich, bywając u nich, poznała mnie, i wzięła ją chęć niezmyślona zawiezienia mnie z sobą do Warszawy, gdzie zwykle mieszkała. Wypatrując oddawna pomyślnęj chwili do wyjednania u opiekunów moich odstąpienia mnie, wybrała tę, kiedy się nadzieją potomstwa cieszyli; a przedstawwszy wymownie i zręcznie obojgu, jaki szkodliwy wpływ mieć może na ciężarną kobietę widok ustawiczny karła, otrzymała od nich żądane odstąpienie; pod warunkiem atoli, że jak najlepiej obchodzić się będzie ze mną i los mi zapewni. \*\*)

\*) Zamiast kwaśnych płonek i mdławych przalek, odleżałek, czy tam ulegalek, tych łakoci starych Sarmatów, wprowadziła królowa Bona najsmaczniejsze owoce: bergamoty, winiówki, cukrówki i t. p.; prócz tego rozmaite kuchenne warzywa, włoszczyznę zwane: ztąd to powstało to stare, lecz dotąd używane przysłowie:

*Selery, pory,  
I kalafory,  
Któż to nie przyzna,  
Ze to włoszczyzna.*

\*\*) Z Rzewuskich Humiecka, miecznikowa koronna, głośną była w wielkim świecie polskim, z urody, majątku, gościnności i podróży do zagranicznych krajów. Słyszałam to od osób, które karła Borusławskiego w jej domu widziały, jako lubiła go bardzo. W jej pokoju bawialnym miał cały swój własny porządek, zastósowany do wzrostu, małą kanapkę, stoliki, stołeczki, bilarek i



Uwiadomiony o tym układzie, nie zmartwiłem się nim bynajmniej; lubo wielce przywiązany do hrabiny Tarnowskiej i do stron rodzinnych; byłem bardzo młody; wszelka zatem zmiana i nadzieja poznania świata, podobać mi się musiała.

Pani miecznikowa Humiecka zawiozła mnie naprzód do dóbr swoich na Podole, do Rychł, gdzie bawiła sześć miesięcy. Potem, zaniechawszy zamiaru udania się do Warszawy, umyśliła zwiedzić Niemcy i Francją, a z wielką moją radością oświadczyła, że mnie weźmie z sobą.

Wyruszyliśmy z wielkim dworem, naprzód do Lwowa, a ztamtąd do Wiednia. Było to w roku 1755. Skorośmy przyjechali do stolicy austriackiej, rozeszła się wieść o naszym przybyciu, i byliśmy odwiedzani i zapraszani z jak największą uprzejmością. Miałem nawet zaszczyt być przedstawionym cesarzowej Maryi Teresie, która mi powiedziała łaskawie: „jakobym przechodził to wszystko, cokolwiek o kartach słyszała, i był jedną z najosobliwszych rzeczy, które jej się widzieć zdarzyło.“ — Monarchini owa była wtenczas w wojnie z królem pruskim, i zapytała mi się: „Coby myśłano o nim w Polsce, i co ja sam trzymam o tym królu?“ „Niemam honoru znania go — odpowiedziałem śmiało — wiem tylko, że gdybym był na jego miejscu; nie wojny, ale łaski i przyjaźni żądałbym od WCMości, i to u nóg jej.“ Ta odpowiedź nieskończenie się podobała cesarzowej; uściśkała mnie, i winszowała pani miecznikowej Humieckiej tak miłego towarzysza podróży. — Innego razu, kiedy przed nią polskiego tańca wywijał, wzięła mnie na kolana, a całując kilkakrotnie, wypytywała się, jak czas pędzę w Wiedniu, i czym już widział jego osobliwości. — „Widziałem wiele rzeczy podziwienią godnych“

inne gry i zabawy; a we wszystkich był bardzo zręczny. Ubierała go jako poręcznika wielkiej buławy, (tak zwał się regiment jeden ówczesnego wojska polskiego) chodził zawsze przy palaszu. Tak później pokazywał się za granicą i w tym ubiorze jest malowany w muzeum królewskim w Londynie.

odparłem — „ale nie równego temu, co w tej chwili widzę.“ — „Cóż to takiego?“ — wyrzekła z ciekawością. „Nie jest to dziwną rzeczą, widzieć takiego malenkiego człowieczka, jak ja, na kolanach tak wielkiej Monarchini.“ — Uściśkała mnie z uniesieniem za te słowa; a ściągając z serdecznego palca kosztowny pierścień, darować mi go chciała. — Lecz pierścień okazał się ogromny na moją rękę, zawołała więc z drugiego pokoju ślicznej pięcioletniej panienci, a zdjawszy z jej paluszka dyamentowy pierścionek, dała mi go. Ta panienka jest dziś królową francuzką, \*) a ja ten pierścionek jeszcze noszę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Będę ja szczęśliwy.

Do \* \* \*

Gdybyś się ty była  
O moja kochana!  
Różą urodziła  
Majowego rana;  
I zaemila wdzięki  
Rumianej jutrenki;  
W hold twojej urodzie, nuciłbym pochwały;  
I byłbym szczęśliwy, szczęśliwy — Maj cały.  
A gdybyś się była  
O moja kochana!  
Słowikiem rodziła  
Wiosennego rana;  
I zgłuszyła tony  
Cherubina strony;  
Słuchałbym, wielbiłbym twe pieśni miłosne;  
I byłbym szczęśliwy, szczęśliwy — przez wiosnę.  
Lecz gdy z bożej ręki  
O! lube stworzenie!  
Wzięłaś róży wdzięki,  
I słowika pienie;  
Słodczy, dobroć, zgoła  
Przymioty aniola;  
Już ja ciebie muszę kochać, pókim żywy,  
Lecz będę za wieki, na wieki szczęśliwy?...

J. N. J.

\*) Marya Antonia, tyle wslawiona wdziękami i nie-  
szczęściem.

## Uwiadomienie literackie.

Dla miłośników literatury ojczyźnej, a zwłaszcza dla młodzieży, pożądane będzie zapewne doniesienie, o wyjściu z druku nowego dzieła:

## Nowe Wypisy polskie.

Część druga.

Zawierająca

## HISTORIA PROZY POLSKIEJ

z wymkami.

Leszno, w drukarni Günthera 1838 r.

Stron 432, wstępu XX., prócz tytułu spisu i przedmowy: wszystko ściśle drukowane. Cena złtp. 9. Ponieważ ta część składa osobną całość, przeto nabytą być może oddzielnie. Dla posiadających zaś część I., stanowi stopniowe uzupełnienie.

**ERNEST GÜNTHER.**

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)